

Zostań moją przyjaciółką

Autor: *Lyokoheros*

Korekta: *Midday Shine, Zandi*

Stałam na środku najbardziej zaawansowanej sali treningowej Szkoły dla Uzdolnionych Jednorożców Księżniczki Celestii. Wystarczyło spojrzenie, bym zorientowała się, z jakim czarem się mierzę. Tarcza Siedmiu Żywiołów. Jedno z arcydzieł Star Swirla i jeden z bardziej zaawansowanych czarów ochronnych. Jego używanie wymagało długich przygotowań, więc nie był do końca praktyczny jako zaklęcie bitewne, nie mógł też zbyt dobrze chronić wielkich obszarów, poza tym niemal tylko alikorny były w stanie go użyć. Ale za to był praktycznie niezawodny.

Niemal.

Cieszyło mnie, że moja nauczycielka docenia moje umiejętności. Jak w każde urodziny przyszykowała dla mnie coś niezwykłego. A mało co tak lubiałam jak wyzwania, co doskonale wiedziała. I, jak to ona, zostawiła za barierą kawałek ciasta. Czerwono-żółtego jak moja grzywa, ozdobionego kawałkami pomarańczy i ziarnkami granatu sprowadzanymi z Zebrandy. Przeszła samą siebie, tort wyglądał bardzo smacznie, a zdobiące go dwadzieścia zapalonych świeczek układało się w mój znaczek.

Dobrze znałam ten czar i w mojej głowie już zaczął powstawać plan, jak go rozpracować. Ja też zamierzałam przejść samą siebie, zwłaszcza że doskonale wiem, że jest na widowni. Nie musiałam patrzeć w tę stronę, by mieć co do tego pewność.

Ale to nie będzie łatwe, na pewno nie zadziałają metody siłowe. Miałam wielką moc, ale nie taką jak Celestia. Przynajmniej jeszcze nie. Tu trzeba sposobu.

Analizowałam każdy szczegół. Półprzezroczysta sfera wokół obiektu, a na niej sieć magicznych wyładowań, wzmacniających trwałość i pozwalających jej się utrzymać nawet po hipotetycznym skruszeniu, które i tak wymagałoby naprawdę wielkiej mocy. No i zostało te siedem magicznych kryształowych kul. Jedna na szczycie sfery, a pozostałe sześć w jej obwodzie. Jakby główne pole siłowe nie starczyło, to z górnego kryształu wychodziło sześć magicznych energetycznych mieczy, zdolnych przeciąć niemal wszystko. Każdy w kolorze odpowiadającego mu kryształu, którego bronił. Błado błękitny zamrażał, czerwony miotał ognistymi kulami, niebieski wystrzeliwał wodę pod ciśnieniem, z szarego mógł wydobywać się dym, który przy kontakcie petryfikował przeciwnika, żółty raził piorunami, zielony wywoływał żrące opary i spowalniał.

Zabójcza mieszanka. Każdy mógł zapewnić śmierć na niezbyt przyjemny sposób, choć każdy inaczej. Usłyszałam, jak ktoś na widowni przełyka nerwowo ślinę.

Celestia niepotrzebnie się o mnie martwi.

To jest to. Niepotrzebnie się martwi. Znałam zakłęcie starego brodacza doskonale. Każda jego część była inna i uzupełniała się wzajemnie. Mimowolnie przypomniałam sobie, jak Celestia mówiła, że jest ono piękną metaforą przyjaźni między kucykami.

Co za bzdet.

Ale skoro to współpraca elementów czyniła je tak silnym, już wiedziałam, co zrobić. Popędziłam w stronę tarczy. Teraz muszę tylko być dość szybka i odpowiednio wszystko zgrać w czasie. Moje myśli galopowały z jeszcze większą prędkością niż moje kopyta, które przecież wspomogłam odpowiednim czarem.

Pierwsza kula rozpoczęła swój atak. Była to akurat ta ognista. Pozwoliłam, by gorące kule płomieni zaczęły lecieć w moją stronę. Większość próbowałaby uciec, osłonić się lub zneutralizować taki pocisk. Ale mnie był on bardzo potrzebny. Popędziłam prosto w stronę bladobłękitnej kuli. Odpowiadający jej miecz wystrzelił w moją stronę, ale ja uskokczyłam i wbił się w podłogę. Było to tak nagłe, że goniąca wcześniej mnie kula ognia, z moją małą pomocą, uderzyła w lodową kulę, neutralizując jej zamrażający promień i niszcząc.

Zakłęcie, nawet takie, które samo się broni, jest tylko durnym automatem. Nie posiada prawdziwej inteligencji. Dlatego teraz lodowy miecz poleciał w stronę ognistej kuli. A ja sprowokowałam wodną do ataku. Przy pomocy małego zaklęcia, wodna struga trafiła ognistą kulę. Byłam tak blisko, że wszystkie miecze zaczęły się kierować w moją stronę. Te ostrza – przynajmniej tak dobre – były zaklęciem na poziomie alikorna, więc jeszcze mnie przerastały. Kolejny miecz zaczął wykonywać robotę za mnie.

W powstałym chaosie nie sprawiło mi trudności przekierowanie petryfikującej mgły na wodny klejnot. Cztery zaraz będą z głowy, zostały jeszcze dwa. Kwasowy i piorunowy. Kwasy można było rozbić na jony. Jony przewodzą prąd. Rozwiązanie było banalne.

Po chwili kwaśne opary otoczyły piorunową kulę i gdy ta wystrzeliła, ładunek, zamiast trafić we mnie, rozniósł się po tym, co przewodziło prąd lepiej niż kucyk. I kolejny kryształ z głowy, a jego miecz ruszył do ataku.

Pozostałe zniszczyły resztę kul i już gnały w moją stronę. Dwa zostały na górze. I również mnie zaatakowały. Nie byłam w stanie zatrzymać ciosu... ale po co męczyć się z wyważaniem drzwi, gdy okno jest szeroko otwarte? Miałam mało czasu, ale wiedziałam, że zdążę. Jedno transmutacyjne zakłęcie i chwilowo zmieniałam swoje ciało w ciecz. Cieczy nie da się przeciąć. Bycie ciekłą to dziwne uczucie, ale mnie to nie obchodziło. Gorzej, że to zakłęcie było wyczerpujące i zużywało dużo mocy magicznej, w dodatku ciężiej się czarowało w takiej formie. No i nieprawidłowo zakończone mogło być tragiczne w skutkach.

Ale nie potrzebowałam być w takim stanie długo i z pewnością nie zamierzałam skończyć jako mokra plama. I wciąż były jeszcze cztery inne miecze. I to one wykonają za mnie robotę. Wskoczyłam na górny kryształ i objęłam go całym ciałem. Magiczne miecze wzięły to za atak. Wzdrygnęłam się, gdy sześć magicznych ostrzy przeszło przez moje ciekłe ciało, ale dzięki tej formie nic mi się nie stało.

O kryształowej kuleczce pode mną nie można jednak było tego powiedzieć i miecze po chwili same znikły. A ja spokojnie spłynęłam na dół i przywróciłam sobie normalne ciało. W locie zdmuchując wszystkie świece. Zadanie było już wykonane. Jako że klejnoty zasilały pole siłowe i magiczną wzmacniającą siatkę, to po nich też nie było już śladu. I nawet nie było widać po mojej grzywie czy futerku, że przed chwilą wykonałam wyczerpujące magiczne zadanie. Zdradzało mnie tylko moje ciężkie dyszenie, ale poza tym czysta perfekcja.

Dziel i rządź.

Gdy wróg jest silniejszy, pozwól, by zniszczył sam siebie.

To były jedne z najważniejszych lekcji, jakich udzieliła mi matka, zanim zginęła podczas jednego ze swoich magicznych eksperymentów. Ta metoda zawsze działa. Na wszystko. Przyjaźń i harmonia? W razie potrzeby mogę pokonać je w ten sam sposób.

Teraz jednak nie mogłam się doczekać smaku wywalczonej nagrody i pochwały z ust Celestii. Ale tak naprawdę, jak doskonały by ten tort nie był, to jedna rzecz była dla mnie jeszcze pyszniejsza. Smak zwycięstwa.

Usłyszałam energiczny i zachwycony stukot kopyt. No, aż takiego entuzjazmu się po Celestii nie spodziewałam. Jednak gdy spojrzałam w jej stronę, ta jedynie spoglądała na mnie. Na jej twarzy gościł jak zwykle ciepły uśmiech, a jej oczy przepełniała duma.

Owacje dostałam od kogoś innego. Różowej klaczy. Razem z Celestią podfrunęła do mnie i wtedy coś mnie uderzyło w jej wygładzie. Nie chodziło o osobliwe skrzydła, których końcówki robiły się nieco fioletowe, ale o jej róg.

Ona była alikornem!

– Ciocia Celestia miała rację! Jesteś naprawdę niezwykłą czarodziejką, Sunset – powiedziała serdecznym głosem.

Prychnęłam nieznacznie. Oczywiście, że jestem.

– A myślałaś, że jest inaczej? I skąd znasz moje imię? – zapytałam podejrzliwie. – No i „ciocia Celestia”?

– Nie to miałam na myśli, tylko... to zaklęcie było bardzo niebezpieczne, bałam się, że zrobisz sobie krzywdę, choć ciocia Celestia zapewniła mnie, że dasz radę, ale wciąż...

– Cadance była sierotą, tak jak ty, Sunset – wyjaśniła szybko starsza klacz. – Opiekuję się nią od ponad tysiąca lat. Opowiadałam jej o tobie, bo miałam nadzieję, że się zaprzyjaźnicie.

Przewróciłam oczami. Znowu to samo. Nie potrzebuję przyjaciół. Na innych nie można polegać. Mogą być użyteczni, ale ufać im to głupota. Prędzej czy później cię zdradzą, gdy poczują się silniejsi i będą mieli w tym korzyść. A jak od początku okażesz słabość i pomyślą, że są silniejsi, to będzie jeszcze gorzej.

„Nigdy nie daj innym odczuć, że są od ciebie silniejsi, bo szybko tego pożałujesz” – powtarzała mi zawsze matka. I miała absolutną rację.

Ta cała Cadance spojrzała na mnie nieco zmartwiona, ale Celestia chyba nie zauważyła mojej reakcji, bo kontynuowała swoje wyjaśnienia:

– Dowiedziałam się o niej, gdy miała dwadzieścia lat, tak jak ty teraz. Dzięki pokonaniu kradnącej miłość czarownicy stała się alikornem i tak ją odnalazłam. Wychowywały ją ziemskie kucyki z małej wioski na północy. Znalazły ją jako niemowlę i jedna z ich rodzin wychowała ją jak własną córkę. Dopiero ja poznałam, kim jest, bo była tak bardzo podobna do swojej matki.

– To znaczy kim? – spytałam z ciekawością. Zastanawiało mnie, jak ona została alikornem. Wersja Celestii i to, co wcześniej mówiła o przemianie w alikorna, wydawały się... cóż, bajką dla małych żrebaków. Ale jeszcze odkryję prawdę.

– Córką mojej przyjaciółki, księżniczki Amory, i dziedziczką Kryształowego Królestwa.

– Zaraz, zaraz... tego Kryształowego Królestwa? Tego, w którym razem z Luną walczyłyście z Sombłą? I które zniknęło na zawsze?

– Tak, właśnie tego. Gdy Cadance była bardzo mała, została ocalona przed Sombłą i znalazła się poza Królestwem, nim ten je przeklął. A od dnia, gdy ją odnalazłam, była dla mnie jak córka. Tak samo, jak ty. – Posłała mi matczyzny uśmiech.

Milusio. Szkoda tylko, że skrywała za nim swoje kłamstwa. Pewnie się boi, że będę potężniejsza od niej. Już teraz byłam jednym z potężniejszych jednorożców, Celestia i wielu nauczycieli mówiło mi, że dalece już przerosłam swoją matkę. A ona nawet nie powiedziała mi, jakim kucem była wcześniej. Może nawet nie była jednorożcem, tylko pegazem, jak ta cała Cadance, czy nawet kucykiem ziemskim, jak księżniczka Unitas.

– Rozumiem... ale to dlaczego jej nigdy wcześniej nie widziałam?

– Cóż... – Cadance potarła nerwowo przednie kopyto. – Ostatnimi czasy rzadko bywam w pałacu... przez sporą część czasu zajmuję się pewną uroczą małą klaczką... myślę, że mogłybyście się polubić. Też uwielbia się uczyć...

Po lekkim rumieńcu, ledwo widocznym na tle jej futra, domyśliłam się, że nie tylko dla tej klaczki tam przychodzi. Ale co mnie to w sumie obchodzi?

– No i bardzo dobrze. Jak chce coś w życiu osiągnąć, musi dużo się uczyć – odparłam, kiwając głową z aprobatą. Może wyrośnie na mądrzejszą niż te dwie, którym tylko przyjaźń w głowie. – Ale sama mam dużo nauki, nie mam czasu na zabawę ze źrebakami.

– Naprawdę? Miałam nadzieję, że może mogłybyśmy... no nie wiem, wyjść razem na lody, porozmawiać, poznać się trochę...

– Nie, dzięki. – Przewróciłam oczami. – Szkoda mi czasu na takie sprawy. Mam ważniejsze rzeczy do roboty. Jak nauka magii, praca nad nowymi zaklęciami...

– Sunset. – Celestia położyła kopyto na moim grzbiecie i spojrzała na mnie nieco smutnym wzrokiem. – Myślę, że odrobina odpoczynku dobrze ci zrobi. Dziś masz urodziny, więc możesz sobie trochę odpuścić, prawda?

– I dlatego chcę robić to, co lubię najbardziej! A nie tracić czas na jakieś bzdety.

– Więc sama tworzysz nowe zaklęcia? – W głosie Cadance słyszałam szczere zainteresowanie. – To niespotykane, by ktoś robił to w tak młodym wieku...

– Nie jestem jakimś pierwszym lepszym jednorożcem. Jestem córką Scarlet Sword, poprzedniego arcymaga Canterlockiej Gildii Magów. A mam zamiar przewyższyć moją matkę.

– Skoro tak o tym marzysz, to życzę ci, by się udało... I wydawałaś mi się trochę zmęczona, więc...

– Nie, to nic ta... – zaczęłam, ale zdążyła już pochylić głowę i dotknąć mojego rogu swoim. Zobaczyłam jej błękitną aurę, która zaczęła jakby na mnie spływać. – Co ty robisz... czuję się tak... lekko. Jakbym wcale nie...

– To taki mój czar. – Uśmiechnęła się do mnie promiennie. – Pozwala mi przenieść nieco mojej magii w innego kucyka, usuwając zmęczenie i lecząc rany. Celestia nauczyła mnie go niedługo po tym, jak mnie znalazła. Dzięki niemu mogłam lepiej pomagać kucykom z mojej rodzinnej wioski.

– Może wspólnie zjemy po kawałku tortu i sobie o tym porozmawiamy? – zaproponowała Celestia, która niepostrzeżenie przyzywała przy pomocy magii stół nakryty dla trzech kucyków i umieściła na nim tort.

– Niech będzie – odparłam, podchodząc w stronę stołu i siadając na jednej z poduszek.

Jak tylko znalazłam się przy stole, natychmiast chciałam ukroić sobie kawałek ciasta. Magia Cadance może usunęła całe zmęczenie i napięcie mięśni, ale na pewno nie apetyt, jakiego nabrałam po zdobyciu swojego tortu.

– A nie zapomniałaś przypadkiem o życzeniu? – przerwała mi Celestia, ponownie zapalając świece.

Jaaasne... aż dziw, że tak stara klacz hołdowała tak dziecięcym zwyczajom. Fakt, gdy jeszcze mama była ze mną, też dmuchałam świece i myślałam życzenie... ale mama zawsze powtarzała mi, że teraz muszę sama ciężko pracować na to, by się spełniło. Nigdy nie wciskała mi kitu o tym, że urodzinowe życzenie samo się spełni. Urodziny były dobrym momentem, by sobie przypomnieć, jaki miało się cel, by umocnić postanowienie dążenia do niego albo obrać nowy.

Mój od lat pozostawał ten sam – zostać alikornem i najpotężniejszą czarodziejką na świecie. Przerosnąć moją mamę, przerosnąć nawet samą Celestię. Z każdym dniem byłam coraz lepsza i krok po kroku zbliżałam się do tego celu.

I pomyśleć, że kiedyś podziwiałam księżniczkę. Teraz widziałam, jak żałośnie dziecinna i naiwna tak naprawdę jest. Aż dziw, że pod jej rządami Equestria tyle przetrwała. Pewnie Luna widziała, jak jej siostra prowadzi kraj ku przepaści, ale mimo to Celestia była na tyle silna, że nie dała jej rady, a potem sprzedawała wszystkim bajeczkę o Nightmare Moon i o niej zapomniano. A, i tę łzawą historię, jak to wbrew sobie musiała wygnać własną siostrę. I wszyscy jakimś cudem łapali się na te jej kłamstwa. Wierzyli, że faktycznie alikornem kucyk może się tak po prostu stać, gdy dowiedzie, że jest godzien. Wiedziałam, że Celestia robi to, by ukryć przede mną prawdę. To ona nie uznawała mnie za godną, nie chciała mi dać tej mocy, choć jakiejś zwykłej pegazicy dała ją już dawno temu. Ale jeszcze jej pokażę, zmuszę ją do tego, jeśli będzie trzeba.

– Sunset? Coś się stało? – Cadance spojrzała na mnie z troską, Celestia również spoglądała na mnie wyczekująco.

– Nie, tylko... trochę się zamyśliłam.

– Czy chodzi o...

– Nie, nie chodzi o moją matkę – przerwałam szybko. Nie miałam najmniejszej ochoty rozmawiać z nią na ten temat. Ale... właśnie podsunęła mi myśl. Celestia jakoś przekonała ją, by grała w jej grę, ale jeśli uda się ją pociągnąć za język... – I już mam życzenie, a jak dłużej będziemy czekać, to wosk zleci na to pyszne ciasto, a szkoda by było.

– Dobrze, dobrze – zachichotała Celestia. Wiedziałam, że taki argument ją przekona.

Po chwili zdmuchnęłam wszystkie świece i zaczęłyśmy rozmawiać przy torcie. Wypytywałam Cadance nieco o ten jej czar i przeszłość. Było to faktycznie ciekawe

zaklęcie... choć zużywało dużo mocy magicznej i dla maga niebędącego alikornem nie miało wiele sensu.

Poznałam też wiele szczegółów dotyczących jej dawnego życia w wiosce i tego, jak stała się alikornem i została znaleziona przez Celestię. Muszę im faktycznie pogratulować, zmyśliły to wszystko w takich szczegółach, że łatwo było uwierzyć w tę bajeczkę. I trzeba to przyznać, że jednak w kwestii magii i Cadance coś tam umiała. Stworzenie zaklęcia leczącego bezpłodność – oczywiście, sprzedała mi przy okazji łzawą historyjkę, jak to chciała uratować inne pary od nieszczęścia, jakiego doświadczyli jej adopcyjni rodzice – to było naprawdę coś, nawet jeśli pracowała nad tym tyle, że nie będąc alikornem, nigdy by czar nie ukończyła. Choć nie ma co się dziwić, magia medyczna potrafi być naprawdę wyjątkowo złożona, zwłaszcza jeśli chodzi o jakieś szczególne przypadki chorobowe. Sama ledwo jej liznęłam, a już wiedziałam, że to zdecydowanie nie jest najłatwiejsza gałąź sztuki czarodziejskiej.

I tak długo, jak rozmawialiśmy właśnie o tym, ta rozmowa była ciekawa, ale szybko zaczęła zmieniać się w czczą paplaninę o niczym. Zadziwiające, jak bardzo ta Cadance próbowała mnie do siebie przekonać. Zapewne kolejny z „genialnych” pomysłów Celestii. Nie minęło dużo czasu, gdy miałam tego serdecznie dość. Ledwie skończyłam drugi kawałek ciasta i wybiegłam, mówiąc, że mam ważne rzeczy do przestudiowania. Oczywiście pożegnało mnie radosne „To widzimy się na obiedzie!”, a potem usłyszałam jeszcze rozczarowane westchnienie tej całej Cadance. Ale nie obchodziło mnie to, chciałam się wyrwać i zająć czymś pożytecznym.

Zresztą wcale nie skłamałam. Podczas każdych z moich poprzednich pięciu urodzin Celestia dawała mi pełną swobodę co do tego, czego i jak chcę się wtedy uczyć, cały czas starając się pozostawać do mojej dyspozycji, gdy tylko tego potrzebowałam. Pierwotnie planowałam popracować dalej nad zaklęciem do rozbrajania energetycznych mieczy.

Wedle przewidywań Celestii, za jakieś dziesięć lat jej siostra, wygnana na księżyc przez Elementy Harmonii, powróci. Mówiła wiele o odzyskaniu jej i cudownej mocy Elementów... najpotężniejszej znanej kucykom mocy. No, razem z Drzewem Harmonii, ale ono było legendą jeszcze mniej pamiętaną niż same Elementy. Podejrzewałam, że są one kluczem do zostania alikornem. Gdy próbowałam o nie wypytywać Celestię, ta zwykle odpowiadała dość wymijająco, mówiąc, że to moc, na którą nie jestem gotowa. To tylko utwierdziło mnie w moim przekonaniu, że są kluczem do alikornizacji. O zostaniu alikornem mówiła dokładnie to samo. Ale wiem, co widziałam w tym lustrze, znajdującym się w tajnej części archiwów – mój sen stający się prawdą.

Szkoda tylko, że gdy próbowałam znaleźć Elementy w Zamku Dwóch Sióstr, do którego potajemnie się wybrałam, to znalazłam jedynie bezużyteczne kamienie, nieposiadające w sobie żadnej magicznej mocy. No i było ich tylko pięć, brakowało szóstego, najważniejszego. Może przez to nie miały mocy, ale mimo moich prób wywołania iskry,

która miała ujawnić szósty Klejnot, nic się nie stało. Prawdziwe Klejnoty musiały być gdzie indziej.

Pozostawało mi więc czekać, aż Celestia ujawni ich położenie, gdy Luna wróci, i zdobyć je, a wtedy mój sen się spełni. Wtedy będę mogła pokonać tę z sióstr, która zwycięży w ich ponownym starciu. Podejrzewam, że to jednak będzie Luna. Wiedziałam od księżniczki, że jest znacznie lepszym magiem bojowym i wątpię, by dała się dwa razy tak samo pokonać. A jej atutowym zaklęciem były właśnie te magiczne miecze. Unieszkodliwienie tej broni może być kluczem do zwycięstwa nad nią. Moja matka używała podobnego zaklęcia, choć oczywiście nie mogło się równać z tym wykonywanym przez alikorna, ale dzięki temu dobrze znałam jego strukturę i byłam o krok od rozwiązania.

Ale jednak w tej chwili było coś, co bardziej chciałam zbadać – kwestię tej całej Cadance. Bez wątplenia istniały o niej jakieś zapiski. Co prawda Celestia pewnie ukryła większość przed światem, ale jako jej prywatna uczennica miałam dostęp nawet do tych tajnych zbiorów. W zasadzie jedyne, do czego nie miałam dostępu, to księgi o czarnej magii, ale do nich mieli go tylko księżniczka i królewski klucznik. Zresztą tam nie znajdę odpowiedzi na dręczące mnie pytania i nie byłam też na tyle głupia, by parać się czarną magią. Co mi przyjdzie z przewyższenia Celestii, jeśli moja własna magia miałaby mnie pochłoniąć, tak jak Sombre czy innych czarnoksiężników? Choć właściwie, gdyby nie to, że matka też mnie przed nią ostrzegała, pomyślałabym, że te wszystkie historie o używaniu czarnej magii to kolejna bajeczka zmyślona przez Celestię.

Z tymi myślami pogalopowałam korytarzem, prosto do Królewskich Archiwów Canterlotu, w drodze przywołując sobie juki z mojego pokoju. Już po niecałej minucie otwierałam wielkie dębowe drzwi i weszłam do atrium, rozświetlanego promieniami słońca zabarwionymi przez kolorowe szkło witrażu na dachu.

– Witaj, Sunset, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – powitała mnie swoim łagodnym głosem jak zawsze uśmiechnięta jasnoturkusowa klacz jednorożca o dość krótkiej ciemnoblonde grzywie. – Szukasz czegoś konkretnego?

– Jak najbardziej – odparłam, nawet nie zaszczycając głównej bibliotekarki spojrzeniem. Zamiast tego wodziłam wzrokiem po oznaczeniach na pobliskich półkach. – Szukam wszystkiego o Kryształowym Królestwie, jego zniknięciu i księżniczce Cadance.

– Kryształowe Królestwo... – zamyśliła się klacz, kartkując spis za swoim wielkim biurkiem. – Obawiam się, że za wiele o nim nie mamy... nawet w tajnej części... ale w traktacie „O Trzech Królestwach” powinno coś być. A Cadance... wydaje mi się, że powinno o niej być nieco w „Kronikach Alikornów” i „Dynastiach Equestrii”. W bardziej poufnych zbiorach jest chyba jeszcze kilka pozycji... zaprowadzę cię.

– Doskonale. – Pozwoliłam sobie na lekki uśmieszek. Zwłaszcza drugi tytuł brzmiał obiecująco, a sam fakt, że część informacji nie była dostępna publicznie, czyli dla wszystkich mających wstęp do zamku, potwierdzał moje przypuszczenia.

Ruszyłyśmy między regały. Po drodze pakowałam do juków poszukiwane książki i inne, które przykuły moją uwagę jako przydatne dla moich licznych magicznych projektów. Mijałyśmy też pomniejsze magiczne artefakty czy zwoje z zaklęciami.

– Powiedz, co właściwie wiesz o tej Cadance? – zagadnęłam jakby od niechcenia.

– Cóż... właściwie niewiele... od przeszło tysiąca lat jest wychowanką księżniczki Celestii, jest dla niej właściwie jak córka. Pochodzi z królewskiego rodu, ale wychowywała się wśród prostych kucyków. Jest wspaniałą osobą, bardzo skromną i troszczącą się o innych, jak nasza księżniczka. No i jesteśmy. – Magią umieściła klucz w drzwiach do zamkniętej części archiwów. Podeszła do odpowiedniej półki i zdjęła kilka pozycji. – Myślę, że tu uda ci się coś znaleźć. Jeśli chcesz, możesz jeszcze trochę sama poszukać, ale pamiętaj, by potem zamknąć za sobą, ja muszę wracać do recepcji.

– Tak zrobię, Midday Shine, ale najpierw powiedz mi jeszcze jedno... wiesz, dlaczego do dziś nic o niej nie słyszałam?

– Nie mam pojęcia. Ale jak słyszałam, od pewnego czasu opiekuje się wnuczką dawnego arcymaga. Wiesz, poprzednika twojej... przepraszam, nie powinnam była...

– Daj spokój, nic się nie stało. – Przewróciłam oczami. – Ale dziadek tej małej był arcymagiem... interesujące.

Parę minut później wychodziłam już z obładowanymi jukami. Oddałam klucz bibliotekarce i pobiegłam w stronę drzwi. Niestety, nawet nie patrząc z pośpiechu, gdzie idę, wpadłam na jakąś inną klacz i książki powysypywały mi się na podłogę.

– Patrz, gdzie idziesz! – ofuknęłam ją, sama zbierając się z ziemi i szybko zaczęłam je podnosić, używając magii.

– Prze-przepraszam – wyjąkała słabo. Wtedy spojrzałam, kim właściwie jest.

Przez ułamek sekundy przeszło mi przez myśl, że mogłam przecież trafić na Cadance albo samą Celestię, ale gdy zobaczyłam zwykłą klacz ziemską o jasnozielonym futrze, ciemniejszej grzywie w tym kolorze i brązowych oczach, odetchnęłam z ulgą. To tylko córka pałacowych ogrodników.

– Sunset, powinnaś być miłsza dla Wallflower – powiedziała mi bibliotekarka, pomagając tamtej niedojdzie wstać. Normalnie druga Celestia się znalazła.

– Daj spokój, nie mam czasu na takie bzdety.

Nie czekając w ogóle na odpowiedź, pobiegłam do swojego pokoju. Uwielbiałam go. Wielki i jasny, pełen przestrzeni, więc nawet mogłam w nim ćwiczyć niektóre zaklęcia. Miałam nawet prywatną łazienkę i meble chyba równie wygodne co u samej Celestii. Bez porównania lepszy niż ten, w którym mieszkalam, zanim przeniosłyśmy się z mamą do pałacu, gdy ona została arcymagiem, a ja uczennicą księżniczki. No i była też moja prywatna biblioteczka.

Tu mogłam spokojnie przeanalizować nowe książki, by odnaleźć w nich to, czego potrzebowałam i może dojść do tego, jak było naprawdę. Nie do końca tak planowałam spędzić ten dzień, ale przynajmniej udało mi się nieco dowiedzieć. Niestety, nie należała do tego prawda o alikornizacji Cadance. Wszystkie źródła konsekwentnie potwierdzały wersję, jaką podały mi ona i Celestia. Naprawdę aż tak bardzo się starały to zamaskować?

Teraz wiedziałam, że Cadance była ostatnią dziedziczką rodu Crystal Horna, który władał Kryształowym Królestwem od jego początków, ale informacje na jego temat były bardzo skąpe i w większości odtwarzane po jego zniknięciu. Jedyna nadzieja w tym, że z niej samej coś wyciągnę. Właściwie zbliżała się już pora obiadu. Mój brzuch również mi o tym przypomniiał.

Spojrzałam jeszcze tylko na obraz na ścianie – przedstawiający mnie jako alikorna, rzucającego niezwykle zaawansowany czar, i patrzące na to z podziwem moją matkę i Celestię. Nowsza i znacznie lepiej wykonana wersja mojego malunku z dzieciństwa. Właściwie wciąż lubiłam czasem pomalować, było to niemal równie relaksujące jak wizyty w spa, z których cieszeniem się jednak niekiedy przeszkadzały inne obecne tam kucyki.

Uśmiechnęłam się pod nosem na tę wizualizację mojego marzenia. Już niedługo mi się uda, wymyślę coś, by nie musieć czekać tych dziesięciu lat na Elementy i do tego czasu opracuję sposób na pokonanie alikorna.

*

Gdy znalazłam się w jednej z mniejszych jadalni, stół był już zastawiony i czekały przy nim trzy klacze, a w powietrzu unosiła się przyjemna woń stopionego sera i grillowanych warzyw oraz sałatek ze świeżych kwiatów.

Zaraz, trzy klacze? Zamrugałam, myśląc, że coś mi się wydaje.

– Witaj, Sunset. – Celestia zwróciła się w moją stronę, gdy tylko przekroczyłam próg.

– Jesteś w samą porę, kucharze przed chwilą wszystko podali i czekałyśmy tylko na ciebie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, by mała Twilight z nami zjadła – dodała Cadance.

Trzecią klaczą była właśnie ona. Fioletowy maluch, z wielkim bananem na twarzy, wpatrujący się z nabożnym podziwem w Celestię. A myślałam, że to ja miałam bzika na jej

punkcie, jak byłam mała. Nie powiem, że cieszyła mnie jej obecność, ale na słuchanie jej ryków, gdyby kazać jej się stąd zabierać, tym bardziej nie miałam ochoty.

– Raczej nie zje mi całej sałatki słonecznikowej ani wszystkich quesadilli, więc może zostać.

– Jesteś uczennicą Celestii? – zapytała, gdy tylko usiadłam, nie dając mi nawet nałożyć sobie czegokolwiek na talerz. Byłam głodna, więc na odpowiedź musiała poczekać, aż to zrobię.

– Tak, ciężko na to pracowałam i dostałam się do szkoły dla utalentowanych jednorożców, a potem Celestia dostrzegła mój talent – odparłam z dumą między gryzem grillowanej marchewki a odrobiną sałatki. Potem sięgnęłam magią po kawałek wypełnionej serem tortilli.

– Też chcę się dostać, dlatego dużo się uczę i Cadance pomaga mi z magią! – zawołała radośnie mała. – Ona zna takie niezwykle czary. – Rozciągnęła kopytko, jakby chciała pokazać, że mówi o czymś wielkim. W jednym z kopytek trzymała kawałek quesadilli, z której ser zaczął jej po nim ściekać.

– Lepiej z tym uważaj. Jak ten ser dłużej zostanie na kopycie, to zacznie je trawić i futro nigdy ci nie odrośnie, a jak weźre się głębiej... – Musiałam stłumić chichot, gdy mała odrzuciła to jak oparzona i gorączkowo zaczęła wycierać kopytko o stół.

Po prostu nie mogłam się powstrzymać od tego małego żartu. Ten widok był przekomiczny. Celestia i Cadance jednak nie wyglądały na zadowolone, więc szybko zaczęłam uspokajać małą:

– Żartowałam tylko, nic ci nie będzie. – Zaśmiałam się lekko, machając lekceważąco kopytem i biorąc magią ten kawałek, który rzuciła na stół, poza swój talerz. – Widzisz?

Wtedy jednak stało się coś, co chyba, patrząc na jej wcześniejsze zachowanie, mogłam przewidzieć.

– Ojej, przepraszam, księżniczko! Nie chciałam pobrudzić twojego obrusa ani podłogi, ani... – zaczęła panikować, a jej głos zdawał się być na krawędzi przerażonego szlochu.

– Nic się nie stało, Twilight, naprawdę. – Moja mentorka użyła szybkiego zaklęcia, by sprzątnąć cały ten bałagan. – Widzisz? I choć Sunset mogła ci się wydać trochę niemiła, to ja dobrze wiem, że w głębi ma dobre serduszko. I to jest najważniejsze. Głównie dlatego przyjąłem ją na moją uczennicę, by pomóc jej je odnaleźć. I myślę, że ty też je masz, prawda? – Chwyciła małą w swoją złotą aurę i przeniosła do siebie, otulając skrzydłem w matczynym geście.

– Nio. – Twilight kiwnęła ochoczo głową i zapytała z nadzieją. – To znaczy, że też będę mogła być twoją uczennicą?

– Jestem pewna, że ciocia Celestia pewnego dnia cię przyjmie pod... – zapewniła Cadance z uśmiechem.

– No błagam, Celestio! Nie wciskaj jej takiego kitu! – przerwałam jej. – Obie wiemy, że wybrałaś mnie na swoją uczennicę, bo widziałaś mój talent do magii i potencjał, by zostać najpotężniejszą czarodziejką w dziejach!

– Wszystko, co mówiłam, to była prawda, droga Sunset. I choć jestem naprawdę dumna, że masz taki talent, i chcę pomagać ci go rozwijać, to jak każdy rodzic chcę przede wszystkim, byś stała się lepszym kucykiem. Kocham cię jak córkę i wiem, że masz potencjał do dokonania wspaniałych rzeczy, jeśli tylko nauczysz się więcej o przyjaźni i miłości.

– Och, chociaż w urodziny mogłabyś mi oszczędzić tych kazań... – jęknęłam, po czym stwierdziłam, że najlepiej będzie szybko zmienić temat, więc zwróciłam się do Twilight, która zaczęła ponownie jeść ze swojego talerza, przysuniętego przez Celestię tak, by mogła siedzieć koło niej. Ale quesadilli już nie tknęła. – A powiedz, mała, to prawda, że twój dziadek był kiedyś arcymagiem, tak jak moja matka?

– Aha, dziadzio Bright Star jest niesamowity. I zawsze, jak nas odwiedza, pokazuje mi jakiś nadzwyczajny czar. I mówi mi, że też mam talent, ale czarowanie jeszcze nie bardzo mi wychodzi... – Na tą ostatnią część jej ton posmutniał, a uszy wyraźnie oklapły.

– Słyszałam, że lubisz się uczyć. To dobrze, jeśli będziesz się uczyć i ciężko pracować, to może ci się udać. Ja też z początku miałam problemy. Ale dawałam z siebie wszystko i teraz potrafię rzucać zaklęcia, o jakich większości jednorożców się nawet nie śniło.

– Pokażesz? Chcę zobaczyć! Chcę zobaczyć! – Z entuzjazmu mała niemal podskakiwała na swoim miejscu.

– To chyba nie będzie problem, co, Sunset? – spytała dotychczas niewiele odzywająca się Cadance. – Poszłybyśmy na lody i do ogrodów, gdzie pokazałabyś Twilight, co umiesz. Widzisz, jak się cieszy na samą myśl. – Uśmiechnęła się w stronę swojej podopiecznej.

– Heh, jakbym naprawdę pokazała, co umiem, to taki maluch jak ty by się posikał ze strachu – zwróciłam się do klaczki.

– Hej! Ja się wcale nie boję! I jestem już duża. Poza tym od dawna już nie potrzebuję pieluch, bo już się nie ssiusiuję – wyjaśniła, wyraźnie kompletnie nie rozumiejąc, co miałam na myśli, i jednocześnie przybierając taką minę, jakby myślała, że prowadzi jakiś wykład. – I w nocy już sama chodzę do łazienki. Co więcej, widziałam po wielokroć magię dziadka i Cadance, i wcale nie jest straszna!

Ledwo powstrzymałam parsknięcie śmiechem, gdy ta mała próbowała brzmieć dorośle i poważnie, wygłaszając swoje dziecinne mądrości.

– No dobra, dobra – dałam za wygraną. – Pokażę ci, coś jak zjemy. W sumie wyjście na lody nie brzmi tak źle... ale wiesz, że nawet twoja opiekunka się bała, jak rozbrajałam zaklęcie Tarczy Siedmiu Żywiołów Star Swirla?

Małej aż szczeka opadła. Dosłownie. Na wpół pogryzione warzywa wypadły jej z ust.

– Ale to niemożliwe, Star Swirl był największym czarodziejem i jego zaklęcia nie da się pokonać!

– Zapytaj swojej Cadance, jeśli nie wierzysz. – Wzruszyłam ramionami. – I lepiej pozbieraj to, co ci powypadało. – Wskazałam wzrokiem na jej talerz.

Różowy alikorn oczywiście potwierdził moją wersję, a ja mogłam w międzyczasie w spokoju nieco zjeść. Miałam nadzieję wypytać ją jeszcze nieco o jej pochodzenie, może odkryć coś nowego, skonfrontować to, co mi powie z tym, co wyczytałam, ale przy takiej małej klaczce pewnie tym bardziej będą tylko opowiadać bajki, więc odłożyłam to na później. I nie było już żadnych interesujących rozmów podczas tego posiłku, ale przynajmniej udało mi się napęlić żołądek jednym z moich ulubionych dań. Dzięki temu, że Twilight w ogóle nie odważyła się go ruszyć, było znacznie więcej dla mnie. Szkoda, że nie udało mi się jej jeszcze tak nastraszyć ze sałatką słonecznikową, ale na to nie miałam już pomysłu.

*

Już kilkanaście minut po obiedzie szliśmy w trójkę ulicami Canterlotu, trzymając przed sobą lody z najlepszej lodziarni w mieście. Dobrze, że skoro to był pomysł Cadance, to ona płaciła. Nie żebym miała jakieś problemy z pieniędzmi, od księżniczki dostawałam, ile chciałam, i mogłam do woli folgować swoim zachciankom, które zwykle wiązały się oczywiście z rozwijaniem moich magicznych zdolności. Chodziło po prostu o zasadę.

– Zrób jakieś czary, zrób jakieś czary! – prosiła mała Twilight.

Westchnęłam ciężko. Żrebaki bywają takie irytujące. Ale przynajmniej jej entuzjazm dotyczył magii, w czym nawet trochę przypominała mi młodszą mnie, więc... chyba mogło być gorzej, nie?

– Nie daj się prosić, Sunset – zachęcała Cadance z uśmiechem.

– No dobra. Ale to będzie tylko mała zapowiedź, prawdziwy pokaz miał być w ogrodzie. – I jakby od niechcienia oderwałam magią kawałek mojego loda i uformowałam go w kształt Celestii.

Mała figurka poruszała się niczym żywy kucyk, przeleciała raz wokół Twilight, która zachichotała, próbując ją złapać, oczywiście bezskutecznie, a potem wylądowała w moim pyszczku.

– Nie! Nie jedz księżniczki Celestii! – wykrzyknęła przerażona, tracąc telekinetyczny uścisk na swoim łodzie. Oczywiście, Cadance go złapała, oszczędzając mi dalszego robienia scen przez małą.

– To tylko lód – odparłam nonszalancko. – Zresztą to było jeszcze nic... prawdziwe czary zobaczysz, jak dojdziemy do ogrodu.

Mała mruknęła coś pod nosem, że „to przecież była Celestia”, ale zignorowałam ją. Zamiast tego postanowiłam spróbować się nieco bardziej zbliżyć do jej opiekunki. Jeśli się uda, może być bardziej skłonna powiedzieć mi prawdę, gdy mała będzie zajęta moim pokazem.

– I powiedz, Twilight, jesteś jedynaczką?

– Nie-e, mam brata, on też jest dużym kucykiem i chroni księżniczki. I umie zrobić taaakie wielkie magiczne tarcze! – Stała dęba i rozpostarła kopytka, jakby chciała objąć cały Canterlot. Gdyby faktycznie umiał aż tyle, byłoby to nawet godne podziwu. – I jest najlepszym bratem na świecie! To mój NPNZ – dodała z dumą.

– Kto taki? – Przekrzywiłam głowę.

– Najlepszy Przyjaciel Na Zawsze. – Cadance zachichotała. – Mała Twily uwielbia skróty.

– Bo akronimy są taakie fajne! – broniła się.

– Dostała słownik na ostatnie urodziny czy co? – zastanowiłam się na głos.

– Nje... słownik dostałam dwa urodziny temu, na te dostałam książkę o magii.

– Ale ten słownik to pewnie przeczytałaś cały.

– Nio! I teraz moje kope... konpetcje... kompetencje leksokalne obfitują w te... no... takie fikuśne słówko było... o! Mam! Figlarne impendorabilia! Nie... to chyba nie tak... – Potem pochyliła się w moją stronę i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Ale muszę ci powiedzieć, że Shining i Cadance mają na siebie zły wpływ.

– To znaczy? – Uniosłam brew, choć wyobrażałam sobie, co mogło się kryć w jej małej główce.

– Jak są razem, w ogóle się ze mną nie bawią! – jęknęła żałośnie. – Tylko ze sobą! Albo w ogóle się nie bawią i tylko tak na siebie patrzą, a czasem nawet gdzieś wychodzą. Beze mnie!

– Nie, Twilight, to nie do końca tak – próbowała się bronić Cadance.

Ja jednak przerwałam im obydwóm.

– Czyli podoba ci się ten Shining, co? – zagadałam do starszej klaczy, wywołując u niej rumieńce. – To z jego powodu zajmujesz się tą małą.

– Nie, to nie tak... ja naprawdę bardzo lubię Twily.

– A Shininga nie?

– No też... jest naprawdę szarmancki, szlachetny, dzielny i przystojny, jest dla Twily wspaniałym bratem... jest taki troskliwy i...

– Ale Shiny jest mój! – biadoliła Twilight, przebijając nerwowo przednimi nogami. – Nie oddam!

– Nikt ci go przecież nie zabiera. – Przewróciłam oczami, ledwo kryjąc irytację w swoim głosie. – Ale daj mi w spokoju porozmawiać z twoją opiekunką, jasne? Chyba że chcesz się pożegnać z pokazem magii.

– Nie... – Mała pokiwała energicznie głową i momentalnie ucichła.

– No i to rozumiem. Teraz możemy normalnie pogadać – zwróciłam się do Cadance.

– Wiesz, mogłaś być nieco delikatniejsza. To tylko mała klaczka.

Pięknie, kolejna miłośniczka absurdalnej kurtuazji.

– Już od małego powinna się uczyć życia. To jej tylko na dobre wyjdzie. Nie ma co jej trzymać pod szklanym kloszem.

– Słuchaj, Sunset... – zaczęła, jakby zastanawiając się, jak ubrać w słowa to, co ma mi do przekazania. Tylko czemu miałam wrażenie, że wiem, co zamierza powiedzieć? – Wiem, że miałaś ciężkie dzieciństwo... i może być ci trudno zaakceptować przyjaźń... zwłaszcza po tym, jak twoja matka...

No dobra, akurat tego, że podejdzie do sprawy w ten sposób, się nie spodziewałam. I skąd wie o mojej matce czy dzieciństwie?

Co za pytanie... no jasne, że od Celestii.

– A wiesz, jak sobie z tym dzieciństwem poradziłam?

– Obawiam się, że tak naprawdę wciąż jeszcze sobie do końca nie poradziłaś...

– Wręcz przeciwnie. Poradziłam sobie bardzo szybko. Bo matka nie zamykała mnie pod szklanym kloszem, nie karmiła słodkimi kłamstewkami, tylko pokazała, jakie jest życie i

jak sobie z nim radzić. Też byłam kiedyś mała i naiwna, ale szybko się z tego wyleczyłam. I odkąd wzięłam życie we własne kopyta, wreszcie wszystko zaczęło mi wychodzić.

– Sunset, to wcale nie tak działa... – Zrezygnowana pokiwała głową. – To prawda, że dostałaś się do najlepszej magicznej szkoły, rozwinęłaś swój talent, nabyłaś wielu niezwykłych umiejętności, nikt ci więcej nie dokuczał...

– Właśnie, mam wszystko, czego chciałam. Wspaniała moc i szacunek. Bo sama sobie na to zapracowałam własnymi kopytami.

– To bardziej strach niż szacunek. I utraciłaś z oczu to, co najważniejsze. Miłość, przyjaźń... to wszystko, co nadaje naszemu życiu sens... sama zobacz. – Wskazała na jakąś klójącą się parkę w stoliku przy kawiarni obok. – Gdy znikają z życia... wszystko zaczyna się sypać, choćbyśmy nie wiem jak wielkie sukcesy odnosili. Cała radość przestaje cieszyć. Ale wystarczy tylko... na nowo ją odnaleźć we własnym sercu.

Wtedy zaświeciła swój róg i widziałam, jak w jej magii pojawiło się czerwone serce, jakby iskrzące mniejszymi. Czy ona myśli, że takie tandetne efekty specjalne uczynią jej przemowę choć ciut bardziej wiarygodną?

Ale na tym się nie skończyło. Serce poleciało w stronę klójących się kucyków. Wtedy jako dwie ułamane połówki przeszło przez ich ciała i złączyło się między nimi. Oni zdawali się nic nie zauważać... włącznie z prowadzoną przez siebie przed chwilą kłótnią i zaraz zaczęli robić do siebie maślane oczka i się wdzięczyć do siebie, jakby świata poza drugą osobą nie widzieli.

Dobra, czyli to nie były jakieś tam sobie kiczowate efekty specjalne. To było po prostu jakieś pranie mózgów. Bardzo sprytne, Celestio. W ten sposób praktycznie wszyscy cię podziwiają i są tobie ślepo posłuszni, a na dodatek znalazłaś sobie chętną niewolnicę, która z równym co ty zapalem szerzy twoje kłamstwa i nawet nauczyłaś jej tej magii, by wykonywała za ciebie część roboty!

Prawdziwy geniusz i jednocześnie odpowiedź, dlaczego to wszystko się nie rozpadło. Siostrzyczka widać znalazła sposób na oparcie się tej magii i stała się niewygodna... wszystko idealnie do siebie pasuje.

– Ty... właśnie zrobiłaś im pranie mózgu!? – wykrzyknęłam, tak że nawet niechcący ściągnęłam na nas nieco uwagi.

To było głupie, przyznaję, nie powinnam była tego tak na głos mówić. Ale cóż, wyrwało mi się.

– Ale Cadance nie ma tu pralki – zauważyła Twilight, która zdecydowała się wtrącić. – Ona roztacza miłość, to najpiękniejsza magia na świecie. – Na jej twarzy odmalował się błogi zachwyt.

– Twilight ma rację, Sunset. To nie było pranie mózgu. Moja magia nie zrobiła absolutnie nic z ich wolną wolą. Jedynie... pozwoliła uspokoić gniew i złe emocje oraz przypomniała im o swoich wzajemnych uczuciach. Nic ponadto.

Westchnęłam ciężko... chyba nie miało teraz sensu iść w zaparte. Zagram w jej grę.

– No... może faktycznie... tylko... jakoś trudno mi w taką magię uwierzyć. I...

– Rozumiem – zapewniła Cadance, kładąc mi kopyto na grzbiecie. – Przez całe życie uczono cię czegoś innego, ale spróbuj. Wierzę, że dasz sobie radę. W końcu uczenie się nowych rzeczy to twoja specjalność, prawda?

– Jasne, że tak. – Uśmiechnęłam się zadowolona. Czyli kupiła to. I tym, że pod koniec faktycznie powiedziała prawdę, tylko ułatwiła mi zadanie.

Na całe szczęście, uwaga gapiów była tylko chwilowa. Gdy już się – pozornie – dogadałyśmy, mogłyśmy spokojnie pójść dalej. By nadać wiarygodności moim intencjom, nawet zrobiłam parę kolejnych lodowych kucyków, ku uciesze małej Twilight.

Gdy dotarłyśmy do celu, znalazłyśmy sobie jakąś większą otwartą przestrzeń i gdy tylko się zatrzymałyśmy, mała Twilight zaczęła radośnie piszczeć:

– To już? To już? Chcę zobaczyć czary! Zobaczyć czary!

– Tak. – Zaśmiałam się nieco. – Czas najwyższy. Ale ostatni raz zapytam... na pewno się nie boisz?

Uśmiechnęłam się figlarnie, by zapewnić Cadance, że tylko tak się z małą drocę.

– Nie, pokaż mi! Pokaż! – Skakała podekscytowana.

– No dobrze, ale od czego by tu... – zaczęłam, tak naprawdę już rzucając pierwszy czar. Z mojego rogu wystrzeliła smuga światła, która rozprysła się jak sztuczne ognie i przybrała postać mojego znaczka, tak wielkiego, że mogłabym stać w tarczy słońca, które przedstawiał. Trochę tak jak na tamtym malunku, który kiedyś wykonałam. Otoczył ją pierścień mniejszych symboli, które zawirowały i zaczęły strzelać wokół różnobarwnym ogniem.

Mała Twilight zasłoniła sobie usta, patrząc jak zapalają się od niego pobliskie rośliny. Widziałam, że robi wszystko, by powstrzymać przerażony pisk. A niby była taka odważna... w dodatku prawdziwe przedstawienie dopiero się zaczyna. Nawet Cadance, która widziała, co wcześniej zrobiłam, patrzyła na to niepewnie. Wtedy uniosłam siebie tak, że faktycznie znalazłam się w centrum mojego znaczka.

– Nie martwcie się, nic nikomu się nie stanie! – zapewniłam, przywołując jeszcze kilkanaście energetycznych mieczy o białych ostrzach i złotych rękojeściach, jak na znaczku mojej mamy.

Oczywiście, nie były one tak naprawdę szczególnie groźne jak na taką broń... gdybym chciała czegoś użytecznego, użyłabym jakichś dwóch i przelała w nie znacznie więcej mocy, ale tu tego nie potrzebowałam. Jednak obserwujący mnie alikorn chyba nie zdawał sobie z tego sprawy, bo szeroko rozszerzył oczy ze zdumienia.

Jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy mój znaczek zaczął się obracać, zarysowując wokół mnie złotą klatkę. I to w pełni materialną. Gdy obróciłam miecze w swoją stronę, to mała ze strachu wtuliła się w jej kopyta. Co zabawne, cały czas próbując nie okazywać, że się boi. Ale zanim miecze wykonały ruch, ogień z palących się dookoła roślin zaczął być jakby wsysany w moją stronę, a gdy jednocześnie zbierałam z tamtych miejsc całe ciepło, pozornie całkowicie spalone rośliny zaczęły zamarzać i pokrywać cienką warstewką lodu z pary w okolicznym powietrzu.

Naturalnie, te barwne ognie nie wytwarzały dymu, by nikogo nie zaalarmować rzekomym pożarem. Zwłaszcza że przecież doskonale kontrolowałam ogień i jego rozprzestrzenianie się. To wyglądało niebezpiecznie, ale to tylko pozory. Choć nadal były to prawdziwe zaklęcia, a nie jakieś liche iluzje czy magia sceniczna. Razem z ogniem w moją stronę poleciały też i miecze. Z tym, że one dotarły pierwsze i przebiły mnie na wylot.

Ale to nie miało znaczenia, bo robiłam to samo, co przy zaklęciu starego brodacza dziś rano. Zmieniłam swoje ciało w ciecz i po prostu spłynęłam na dół, a ogień trafił prosto w pustą klatkę i miecze. Ja tymczasem byłam na dole w postaci żółtopomarańczowej kałuży z czerwonymi smugami. Jednak tylko tak długo, by mogły to zaobserwować. Zaraz potem wystrzeliłam w górę, przybierając swój prawdziwy kształt i stan skupienia.

Dobra, ten element był ryzykowny, ale czym jest życie bez wyzwań? Dlatego zrobiłam sobie z tego małego pokazu kolejne ćwiczenie. Z figlarnym uśmiechem spojrzałam na tworzącą się nade mną kulę ognia, która teraz składała się tylko z dwóch barw – czerwonej i żółtej niczym mój znaczek i niejako w niego formowała. A potem opuściłam wzrok na Twilight, spojrzeniem zapewniając ją i Cadance, że cały czas wszystko miałam pod kontrolą.

Miecze rozprysły się już na kawałeczki blednącego światła, niczym iskry z ogniska, a sama klatka zaczęła się topić. Wtedy jednak nadszedł czas na ostatni etap, wielki finał.

Zaczęłam topić lód z okolicznej roślinności, przez chwilę zostawiając go jako wodną powłokę wokół nich. Ciepło pobierałam, oczywiście, z mojego wielkiego płomienia i spadających kropelek topionego złota, które zastygały w powietrzu, tworząc coś na kształt złotego gradu, znikającego przy kontakcie z gruntem. Ich tymczasowość sprawiała, że wymagały znacznie mniej magii. Jednocześnie strumienie wody wystrzeliły w ogień, a roślinność błyskawicznie zaczęła odzyskiwać swój blask, tak jakby czas się dla niej cofnął. Co w zasadzie miało miejsce. A gdy ogień zetknął się z dziesiątkami małych wodnych biczy, nie zgasł, a raczej zastygł jako dwubarwny kryształ, który następnie eksplodował i zmienił się w pył. Zaczął on opadać w kolorowym deszczu, tworząc na dole kryształową figurę mojej

matki stojącą dęba w bojowej pozycji. Zasługiwała na ten hołd, nawet jeśli pomnik będzie istniał tylko krótko.

Twilight, jak przewidziałam, była zapałona w widowisko. Po tym, jak kryształowy deszcz przestał padać, pomnik ze swego rogu zaczął wyświetlać w powietrzu obraz mojego porannego dokonania, by ta mała zobaczyła, że naprawdę to zrobiłam, no i by miała zajęcie. Jednocześnie zebrał się dość spory tłumek, głównie źrebiąt w wieku podobnym do Twilight, część z rodzicami czy starszym rodzeństwem, w zachwycie patrzących na to, czego dokonałam. Jedna klaczka wśród nich, o błękitnej sierści i srebrzystobiałej grzywie, dawała mi wyjątkowo huczne owacje, krzycząc „W przyszłości będę tak wielka i potężna jak ty!”. Heh, z moim talentem nie łatwo się równać, a ciężką pracą wycisnęłam z niego, co się dało, i nadal będę tak robić, by stawać się jeszcze lepszą. Więc raczej nie miała szans, ale niech próbuje.

Gdy to się działo, podeszłam do Cadance, a ona zdążyła ponownie zetknąć się ze mną rogiem i zanim cokolwiek powiedziałam, zaczęła wlewać we mnie swoją magię. No nieźle, nie dość, że dałam naprawdę solidny popis, to jeszcze nie będę musiała się przejmować zużytą mocą magiczną. Bo trochę faktycznie mnie to zmęczyło, choć ona przeceniła jak.

– Dzięki, Cadance – odparłam z uśmiechem. – Ale naprawdę nie musiałaś. To nie było *aż tak wyczerpujące*. W dużej mierze zwykłe efekciarstwo – przyznałam się.

– Domyśliłam się. Ale widzisz, od tego są przyjaciele: by sobie pomagać.

– Ta... ale o co ci tak naprawdę chodzi?

– To znaczy? – Wydawała się szczerze zbита z tropu.

– Twilight jest zbyt zajęta pokazem, by nas usłyszeć. Nie musisz niczego przede mną ukrywać. Powiedz mi prawdę.

– Ale ja niczego nie ukrywam, to wszystko, co mówiłam, to była najszczerza prawda. Chciałabym, byś została moją przyjaciółką. Nie dlatego, że Celestia mnie o to prosiła czy że wykonuję jej plan, jak pewnie mogłaś pomyśleć, ale dlatego, że też dostrzegłam w tobie naprawdę dobrego kucyka.

– Żyjesz złudzeniami, Cadance. To się kiedyś na tobie paskudnie zemści. – Pokręciłam głową z ciężkim westchnieniem. – A naprawdę wolałabym ci tego oszczędzić. Rzeczywistość jest brutalna i jak nie weźmiesz jej w ryzy, to boleśnie skopie ci zad.

No dobra, to nie była do końca prawda, jej los był mi obojętny. Ale informacje, które mogła posiadać, już niekoniecznie, więc niech myśli, że coś dla mnie znaczy.

– Żyję od ponad tysiąca lat, więc uwierz mi, znam życie doskonale. Moi rodzice zostali brutalnie zamordowani przez uzurpatora. A jednak ja przeżyłam. Później Celestia i Luna odkryły, że ocalił mnie mój kryształ i najwierniejszy przyjaciel moich rodziców.

Poświęcił życie, bym ja mogła żyć... miłość i przyjaźń zatryumfowały nad okrucieństwem. Świat będzie brutalny i okrutny tylko wtedy, gdy sami zechcemy go takim uczynić, Sunset. A czemu jakkolwiek kucyk miałby to robić? Sprowadziłby tylko nieszczęście na siebie i na innych.

Nie wiedziałam, co prawda, kim dokładnie jest „kryształ”, ale nie uznałam tego za istotny szczegół. Dostałam nieco nowych detali, ale nadal nie wierzyłam w tę jej opowieść. Aż za dużo wydawała się być ułożona pod jej naiwne moralizatorstwo. Ale ona jeszcze nie skończyła.

– Wiesz, jak księżniczka Unitas zakończyła Wojnę Tysiącletnią? Właśnie przyjaźnią, dobrocią, cierpliwością i przebaczeniem. Żyła w świecie, który każdy wtedy uznawał za okrutny, ale nie chciała go takim i swoją postawą go zmieniła.

– Może rodzice będą troszczyć się o swoje dziecko, to prawda – przyznałam, ale moja mina szybko zrobiła się cierpka. – Ale nie wszyscy. A ten twój Shining może teraz wydawać się cudowny, ale jak przyjdzie co do czego, wykorzysta cię i zostawi. Nie ma większego błędu niż komuś bezgranicznie zaufać. Jestem pewna, że nawet Celestia cię tak naprawdę wykorzystuje.

– Jak możesz tak mówić? – Na jej twarzy odmalowało się szczere niedowierzanie. – Przecież nie ma bardziej wspaniałomyślnego kuczka niż Celestia... nawet nie wiesz, jak ciężkie brzemię nosi, a mimo to robi wszystko, by uszczęśliwiać swoich poddanych, troszczyć się, by mieli wszystko, co najlepsze. Była dla mnie matką i próbuje nią być dla ciebie, cały ten czas widzi w tobie to, co najlepsze, i stara się to z ciebie wyciągnąć. A Shining... to najwspanialszy ogier, jakiego znam. I nigdy by mnie... nie, nikogo by nie skrzywdził ani nie pozwolił skrzywdzić.

– Moja matka też kiedyś tak myślała o tym draniu, którego poślubiła i który niestety jest moim ojcem. Wiesz, co on zrobił?

– Co takiego? – dopytała Cadance, patrząc na mnie, jakbym mówiła coś szalonego. Nie byłaby zszokowana, gdyby знаła prawdę o nim.

– Chciał mnie zabić. Gdy byłam najbardziej bezbronna, chroniona tylko przez ciało mojej matki, zażądał, by mnie zamordowała. Groził, że jak mnie nie „usunie”, to koniec z nimi. I wiesz co? Moja matka się nie zgodziła, a on ją porzucił i musiała mnie wychowywać na własne kopyto. Wszyscy się od niej odwrócili i została sama.

– Ale... jak ktokolwiek mógł... przecież zabić nienarodzone źrebię... nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktoś mógł w ogóle pomyśleć o takiej straszliwej zbrodni.

– Widzisz, a niby tak świetnie znasz świat. Moja matka nauczyła mnie, jak przeżyć w tym zimnym, niewzruszonym świecie. A mój przeklęty ojciec niech gdzieś sobie dalej gnije, nie obchodzi mnie już, skoro nawet nigdy mnie nie chciał. Kryjesz się w swoim własnym

małym raju utworzonym z dziecinnych fantazji, których trzymasz się kurczowo, wciąż bojąc się spojrzeć prawdzie w oczy. Naprawdę żałosne.

Po tych słowach nie powiedziałam już nic, tylko odwróciłam się beznamyślnie i ruszyłam w stronę swoich komnat. Nawet nie zwracałam uwagi na to, czy ta smarkula Twilight potem patrzyła czy nie. Pozwoliłam, by pomnik mojej matki rozwiął się na wietrze i zniknął, zostawiając za sobą te dwie głupie kłaczki. Jedna dobra rzecz, że miałam solidne magiczne ćwiczenie, ale resztę dnia spędzę już tak, jak chciałam. Na dopracowywaniu swojego planu.

Tylko czemu, gdy odchodziłam, do moich oczu napłynęły łzy? Przecież mnie nie obchodziły ani one, ani mój wyrodny ojciec. Nie dbałam o to już od dawna.

*

Cadance, jak można się było spodziewać, z uporem wariatki próbowała dalej. Chwytała się niemal wszelkich sposobów – nienaruszających jej śmiesznie naiwnego systemu wartości – by się ze mną zaprzyjaźnić. Celestia też ciągle wciskała mi ten sam kit.

Ale nie zwracałam na to uwagi. Skupiłam się na swoich przygotowaniach i przed następnym cyklem portalowym wszystko było gotowe. Odkryłam, że prowadzi do innego świata i otwiera się raz na trzydzieści księżyców, ale tam czas płynie wolniej i podczas jednego cyklu mija ledwie dziesięć miesięcy. To będzie idealne miejsce, by poczekać na ujawnienie się Elementu Magii.

Teraz wystarczyło udać, że kupiłam te ich bajeczki, i zniknąć, zanim się zorientują, a potem przekonać, że nigdy nie wrócę.

Nic prostszego. A ta myślała, że zostaniemy przyjaciółkami.

Nie w tym życiu.